Rok XVI. We Lwowie, dnia 24. kwietnia 1908. Nr. 17.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 80 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Dwa światy.

Grozą przejmująca zbrodnia Palmowej Niedzieli okryła cały nasz naród żałobą, w której mali i wielcy, najrozmaitszych obozów ludzie szczery a serdeczny biorą udział. Ta powszechność żałoby, jest dla kraju naszego wielce dodatnim objawem a dla ciężko dotkniętej dostojnej wdowy i biednych sierót największą ludzką pociechą. Kraj nasz przebył tę straszną chwilę z godnością a co więcej, z wielką dla przyszłego swego rozwoju korzyścią.

Przedewszystkiem zajrzał prawdzie w oczy. Prawdzie strasznej ale zbawionnej, acz dla licznych spiochów i nałogowych optymistów nader gorzką.

Kiedy radykalizm ruski zaczął otwarcie przybierać formę ohydnej hajdamaczyzny, to ci właśnie optymiści wmawiali w siebie i innych, że to tylko garstka nieliczna zaślepieńców, że ogół narodu ruskiego z nimi się nie solidaryzuje, że nieco dobrej woli i ofiarności z naszej strony wystarczy, by tym radykalnym żywiołom broń z ręki wytrącić. I znaleźli się tacy, którzy dla osiągnięcia tego celu nie wahali się poświęcić bardzo wiele, z ofiarą istotnych naszych interesów narodowych, naszego dorobku cywilizacyjnego, krwią i pracą wielu pokoleń okupionego stanu posiadania naszego.

Fałszywość tego założenia wyświetlił mord dokonany na Namiestniku, mord z którym mniej lub więcej otwarcie solidaryzuje się cała oświeceńsza część narodu ruskiego, o ile w prasie swojej przychodzi do głosu. Zacząwszy od prasy radykalnej a skończywszy na prasie niby klerykalnej, wszędzie orgie radości i zadowolenia z dokonanego czynu za bohaterstwo uważanego. To już nie radykalizm garstki, to cały obcy nam kulturą i etyką świat, który nam na życie i śmierć wypowiada walkę. Zadośćuczynienie rzeczywistym potrzebom kulturalnym narodu ruskiego, tego świata nie zadowolni. Nasza zagłada, oto jego cel.

Czyn Siczyńskiego, matka do tego czynu go namawiająca, siostra dumna z tego „bohaterskiego“ swego brata czynu, całe prawie społeczeństwo ruskie aprobujące ten czyn i liczne tej rodziny brudy płaszczem przebaczenia i miłości pokrywające, to (cywilizacyjnie) najzupełniej obcy nam świat, to typ rodziny i narodu obcej a wrogiej nam kultury.

Ś. p. Andrzej Potocki, człowiek w kwiecie wieku olbrzymiej fortuny, zdolności i świetnych tradycyi rodowych, swojem czystem jak kryształ życiem, swem do pracy narodowej zapałem, a przedewszystkiom swem na wskróś chrześciańskiem życiem a heroiczną śmiercią, jego dostojna Małżonka czerpiąca u stóp krzyża siłę do zniesienia tego strasznego ciosu, znajdująca w swej bezdennej boleści akcenty iście chrześciańskiej rezygnacyi i słowa miłości dla morderców, pragnąca, by krew ś. p. jej męża użyźniła skamieniałą rolę, nad którą Nieboszczyk tak gorliwie dla dobra obu narodów pracował, — to inny świat, świat chrześciański ze swoją wspaniałą etyką i prawdziwą filozofią krzyża, to typ rodziny i narodu iście chrześciańskiego, dla którego chrześciaństwo nie jest przylepkiem, ale zakonem i źródłem życia tak prywatnego, jak i społecznego. Że ś. p. Andrzej Potocki wysoko swem życiem ten sztandar dzierżył, a śmiercią swą ideę chrześciańską niejako narodowi uplastycznił, że Małżonka jego swym niezwykłym heroizmem wskazuje nam, że in hoc signo vinces, to tytuł ich do niewygasłej narodu wdzięcznej pamięci i miłości.

Narodowi ruskiemu nie odmówimy sprawiedliwości, a w walce z hajdamaczyzną znajdziemy pomoc i siłę w tej właśnie idei chrześciańskiej, której ś. p. Namiestnik tak godnym był reprezentantem.

Do takiej pracy, w takim podjęta duchu, cały kler polski przyłoży rękę, bo to walka pro aris et focis.

Ks. J.

Occasione nacta...

Ut sint unum! O nic tak gorąco Zbawiciel nasz w ostatnich a uroczystych chwilach Swego ziemskiego żywota nie prosił, jak o jedność tych, którzy Weń uwierzyć mieli — a jedność w wierze i miłości, widzialną

w dodatku, by świat ją poznał, podziwiał i uwierzył w Tego, który jedynie tej jedności sprawcą być mógł. Jedność więc, obok powszechności, świętości i apostolskości miała się stać jedną z cech jedynie przezeń założonego Kościoła. Pobudki, treść ostatniej arcykapłańskiej modlitwy, to akt najwznioślejszy miłości, który Mistrz żegnając się z uczniami zostawia im w upominku, jako najdroższą spuściznę.

To też nie dziw, iż każde serce prawdziwie katolickie, każdy naród przejęty prawdziwą Zbawiciela wiarą i miłością, to zjednoczenie wszystkich Chrześcian pod jedną Kościoła głową uważało i uważać musiało za najwyższy ideał, dla którego urzeczywistnienia godzi się i trzeba niejedno z ziemskich poświęcić interesów. Nie modlić się wraz ze Zbawicielem »ut sit unum«, nie przykładać ręki do pracy nieustannej Kościoła w celu zabliźnienia ran zadanych Oblubienicy Chrystusowej przez nieszczęsne rozerwanie rodziny chrześciańskiej, to zapoznanie najistotniejszych a koniecznych dążeń Kościoła powszechnego, to najbardziej karygodna dlań obojętność.

Polska nasza tego zapoznania, tej obojętności nie zna. Mogły być i były niezawodnie błędy w naszej historyi, za które dzisiaj odpokutowujemy; ale i nazawziętszy nasz wróg przyznać musi, iż naród nasz ideału jedności chrześciańskiej nie spuszczał z oka, często z zaniedbaniem i ofiarą swych narodowych i politycznych interesów, idąc w tym kierunku za skinieniem Głowy Kościoła nawet tam, gdzie gruntowniejsza znajomość rzeczy kazała mu nadzieje zjednoczenia uznawać za zawodne, a apel do Stolicy św. z oświadczeniem gotowości do unii, uważać musiał za bizantyński wybieg blisko zmiażdżenia będącego wroga. Byliśmy rzeczywiście przedmurzem chrześciaństwa i to nietylko w walce z półksiężycem. Dzieło unii jest na wskroś polskiem dziełem, a późniejsze błędy i krótkowidztwo naszych możnowładców i niektórych biskupów nie ujmuje nam chwały w doprowadzeniu do skutku dzieła takiej dla Powszechnego Kościoła doniosłości.

I dziś, acz wyzuci z niezawisłości, nie inaczej się dzieje. W obu zaborach, w Poznańskiem i Rosyi cierpiemy nie tylko dla tego, żeśmy Polacy; bodaj czy bardziej nas nie prześladują żeśmy katolicy i to nasze do katolicyzmu przywiązanie stwierdzamy całem morzem krwi i niezmiernych ofiar.

Nie dziw więc, iż cały naród odczuwać musi jako krwawą obelgę i oszczerstwo zarzut, iż dla interesów swych ziemskich poświęca sprawę Kościoła, że upragnionej przez Kościół jedności jest bodaj czy nie jedyną przeszkodą. Taki zarzut spotyka nas ze strony przedewszystkiem Francuzów, owych bezdennych ignorantów istotnych stosunków naszych; wtorują im niestety niejednokrotnie nie mniej stanu rzeczy nie znający pisarze włoscy, z ujmą prawdy i sprawiedliwości. Tkwią nam jeszcze w pamięci elakubracye O. Vanutelli'ego, owego commis voyageur unii, który w osobnej nawet książce ten zarzut sformułował. Od takiej niesprawiedliwości nie był wolny moralnie i intelektualnie o całą głowę odeń wyższy O. Tondini. Przybył w ostatniej chwili i O. Palmieri. W najnowszem swem obszernem dziele »La Chiesa russa«, nie waha się on odświeżać czynione nam zarzuty, ilustrując je stosunkami rusko-polskiemi. Podziwiać naprawdę przychodzi tę nieznajomość stosunków naszych i lekkomyślność z jaką ten, skądinąd sumienny a szczerego dobra Kościoła pragnący autor, te zarzuty powtarza i nowe dodaje. Wierzymy mocno w jego dobrą wiarę, co więcej w jego szczerą dla nas przychylność, ale to go w oczach naszych nie usprawiedliwia, owszem tem szkodliwszym go czyni.

Nie piszemy tu recenzyi ciekawego dzieła, znajdzie się na to kompetentniejsze pióro. My uważamy dzieło O. Palmierego za czyn i to czyn szkodliwy, o ile niesprawiedliwie i krzywdząco w ostatnim zwłaszcza rozdziale dotyka naszych spraw; tem szkodliwszy, że rzecz napisana po włosku celem poinformowania swoich ziomków i Rzymu o sprawach będących dla nich terra incognita.

Wolno mu, acz niemniej niesłusznie zarzucać klerowi naszemu niską kulturę, czego dowodem ma niby być maryawityzm, wolno mu twierdzić, iż kler polski niezdolny jest do apostolstwa w Rosyi i t. p., choć znający stosunki nasze na to się tylko uśmiechnąć może. Nie wolno jednak, pod grozą popełnienia najstraszliwszej niesprawiedliwości twierdzić, że Kościół grecko-katolicki w Galicyi dla tego nie może rozwinąć przez Opatrzność wskazanego mu apostolstwa w Rosyi, bo ten Kościół, obok męczeństwa, knuta i Sybiru ze strony Rosyi prawosławnej, »ulega męczeństwu pogardy, oszczerstwa i upokorzenia ze strony Polski katolickiej«. Autor nie waha się nawet powtarzać i akceptować twierdzenia, jakoby podtrzymywanie Unii na Podlasiu było wyłącznie Rusinów zasługą! Czy naprawdę O. Palmierowi nie wiadomo, kto i z jakiemi ofiarami wiary katolickiej na Rusi bronił, a kto sprawą katolicką zaniedbywał, zdradzał? Czy niewiadomo autorowi, widocznie u św. Jura swe informacye wyłącznie czerpiącemu, o całej falandze księży i kleryków ruskich ochotniczo rządowi rosyjskiemu dla zduszenia Unii się ofiarującej, o prześladowaniach tych nielicznych księży unickich, którzy się po zaprowadzeniu schyzmy do Galicyi schronili i to ze strony właśnie św. Jura, kiedy przeciwnie myśmy ich gościnnie przytulali i serdecznie się nimi opiekowali? Czy nieznana mu przyczyna istotna dla której z pod ucisku uwolnieni unici podlascy o obrządku grecko-unickim słyszeć nie chcą, acz nie brakło usiłowań ani w Rzymie ani w Petersburgu celem wskrzeszenia tegoż obrządku podjętych przez tych, którzy sobie istnienie Unitów dopiero obecnie przypomnieli?

Ale dość tych pytań, których po przeczytaniu dzieła bez liku O. Palmieremu stawiaćbyśmy mogli! Te 300.000 tak zwanych »upornych«, byłych unitów wracających na łono Kościoła katolickiego, to po łasce Bożej największa przed Bogiem i Kościołem zasługa Polski katolickiej. Że tego nie uznał, owszem zaprzeczył O. Palmieri, to krzycząca niesprawiedliwość i oszczerstwo, za które przed Bogiem i historyą odpowiedzialnym go czynimy.

Ks. J.

Ufność w Bogu.

(*Kazanie Albana Stolza*[1]).

Ewangelia św. mówi ludziom nie tylko o Bogu i o ich przeznaczeniu, ale niejedna jest w niej także nauka, która może nas pocieszyć i uspokoić. Taką prawdę pocieszającą można znaleźć i w opowiadaniu, które wam dopiero co przeczytałem. Jeżeli się chce w jeziorze ryby łowić, nie udaje się to dobrze w dzień, bo ryby się płoszą. Dlatego wolą łowić w nocy, kiedy ryby nie widzą sieci i ludzi. Tak też i Piotr z towarzyszami swoimi łowił całą noc, a przecież nic nie złapał. Kiedy zaś w dzień zapuścił sieć, chwycił niesłychanie wielką liczbę ryb. Cóż więc było przyczyną, że w nocy, kiedy to zwykle lepszy jest czas do łowienia, nic nie dostał, a przeciwnie w dzień, kiedy zwykle człowiek mało może się spodziewać, tyle ryb weszło w sieci? Widocznie stało się to dlatego: w nocy pracował wprawdzie Piotr długo, ale bez szczególniejszej pomocy Bożej, a więc robota jego była daremna; w dzień pracował tylko przez krótki bardzo czas, ale Bóg dał swoje błogosławieństwo, dlatego rybak tyle zyskał odrazu. I tu więc sprawdziło się, że człowiek nic nie zrobi przy największem nawet wysileniu, jeżeli Bóg nie pomoże, — a przeciwnie Bóg może dać wszystko w obfitości nadmiernej, chociaż zdaje się, że niema żadnej dla nas nadziei. Ewangelia więc daje nam radośne przeświadczenie, że wszędzie i po wszystkie czasy możemy zdać się na Boga i Jemu zaufać.

Ale jak z jednej strony konieczna i zbawienna jest ta ufność w Bogu, tak z drugiej strony błądzi w tem bardzo wielu ludzi i szkodzą sobie sami. Jedni za mało ufają Bogu, a drudzy zanadto i to w takich rzeczach, w których niczego nie powinni spodziewać się od Boga. Aby więc wam okazać, w czem i kiedy możemy zaufać Bogu, chcę w nauce dzisiejszej mówić o tej ufności.

1. Jest to prawdą nieomylną, w którą mocno wierzą nie tylko chrześcijanie, lecz także Żydzi i Turcy, że Bóg wszystko może uczynić, co chce, że u Boga żadna rzecz nie jest niemożliwą. Potrzebuje On tylko chcieć i rozkazać; to też mówi Psalmista o Jego dziełach: »Albowiem On rzekł i uczynione są: On rozkazał a stworzone są« (Ps. 32, 9). A bez zrządzenia Boskiego najmniejsza rzecz nie może stać się na świecie. Żaden wróbel nie spadnie z dachu, jeżeli Bóg tego nie zechce (Mat. 10, 29). Więc też i żaden człowiek nie może bez woli Bożej zachorować i umrzeć. Bóg potrafi także ubogiego odrazu uczynić bogatym, uwolnić go od wszelkiej biedy i wszystko zrobić i dać, czego pragniemy. Tego nietylko uczył P. Jezus słowami, ale okazał to czynami. Któż może mniej spodziewać się pomocy, jak człowiek ślepy od urodzenia, albo kulawy, albo ludzie chorzy już od 12-u lub 38-u lat, albo ludzie, którym umarł brat lub dziecko? A przecież P. Jezus uczynił ślepych od urodzenia widzącymi, kulawych prosto chodzącymi, leczył najuporczywsze choroby a nawet wskrzeszał umarłych. A co wtedy Bóg zdołał zrobić, to i dziś może zrobić.

2. A dalej P. Bóg wie także wszystko, co nam się przydarza. Chociażby człowiek jakiś był najmniejszym, najuboższym i najbardziej wzgardzonym, — Bóg zna go przecież dobrze i nie ma go w pogardzie. Apostoł powiedział wyraźnie do pogan Ateńczyków: »Bóg od każdego z nas nie jest daleko. Albowiem w Nim żywiemy i ruszamy się i jesteśmy« (Dz. Ap. 17, 27—28). A Zbawiciel upewnia nas: »Wasze włosy wszystkie na głowie są policzone« (Mat. 10, 30). Cóż u człowieka mniej znaczy, jak właśnie włosy! Nikt nie pyta się, ile ich ma i nie troszczy się o to, czy ich jest o kilka więcej, albo mniej na jego głowie. A przecież Bóg to wie. Czyżby więc nie miał także wiedzieć, ile boleści dręczy chorego, ile trosk przygniata strapionego, jakie zmartwienia, jakie obelgi, jakie krzywdy niejeden musi znosić — i czego każdy pragnie, albo się boi? Bóg to wie jak najdokładniej.

3. Ale Bóg pomaga też chętnie. P. Jezus mówi sam o sobie, że »czyni sprawy Ojca« swego (Jan 10, 37). A do Niego mógł przyjść, kto chciał i prosić Go o coś, P. Jezus spełniał jego prośbę, jeżeli nie było w niej nic złego. Kiedy matki przynosiły do Niego swoje dzieci, aby je błogosławił, czynił to, chociaż już był zmęczony; kiedy ktoś żądał pomocy dla jakiegoś chorego, wstawał zaraz i szedł; kiedy grzesznik prosił o przebaczenie swoich grzechów, pocieszał go Jezus i przebaczał; kiedy ktoś chciał Go mieć u siebie w domu, przyjmował zaproszenie. I teraz jeszcze wzywa On ludzi wszystkich czasów, żeby u Niego szukali pomocy; mówi On: »Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę« (Mat. 11, 28). Tak i Ojciec: »Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny« (Jan 3, 16). Czy jest coś w niebie albo na ziemi, coby było Bogu milsze od Jego Syna? A jeżeli Syn jest Mu najmilszy, a przecież dał Go za nas, czyż więc Bóg nie da chętnie i jeszcze chętniej wszystkiego innego, co dla nas może być dobre? Bóg żąda wyraźnie, żebyśmy Go nazywali Ojcem i jest lepszym dla nas Ojcem, niż może być człowiek nawet najlepszy.

A więc Bóg może nam pomódz we wszystkiem i dać wszystko, a jest dobry i więcej stara się o nasze szczęście niż my sami.

4. Ale kiedy przypatrzymy się temu, co dzieje się na ziemi, to mogłoby się niejednemu zdawać, że to wszystko nieprawda! Często toczą się wojny przez długie lata w tym i owym kraju, a wtenczas trwoga, gwałty, nieznośne ciężary przez robocizny i daniny, utrata całego mienia czynią wiele tysięcy ludzi nieszczęśliwymi. Albo nawiedzi jakąś okolicę zaraza i niezliczone mnóstwo rodzin traci ojca lub matkę albo rodzeństwo. Albo przychodzi głód i wiele rodziców nie wie, skąd mają wziąć dla dzieci swoich choćby najnędzniejsze pożywienie. Wiele też biedy i niedostatku widzimy pomiędzy ludźmi. Jeden ma dużo dzieci i nie wie, jak je zaopatrzyć; drugi

[1]) Ze zbioru świeżo wydanego p. n. »Prediglen von Alban Stolz. Aus dessen Nachlass zu seinem hundertsten Geburtstag herausgegeben« (Freiburg. i. B. 1908. Stron. 453). Kazanie powyższe przeznaczone jest na 4-tą niedz. po Św., ale można je i w inną niedzielę wygłosić, przypominając tylko zdarzenie, opowiedziane u św. Łuk. w rozdz. 5. W tłumaczeniu tem poczyniłem nieznaczne tylko zmiany i dodatki, a mianowicie rozróżniłem w osnowie więcej punktów niż wydawca i przytoczyłem dokładniej teksty Pisma św., zaznaczając, skąd każdy jest wzięty. Przyp. tłum.

musi wiele cierpieć od swoich najbliższych krewnych, żona od męża albo od własnych dzieci; innego znowu męczą choroby i boleści przez całe lata; niejeden ma w całem życiu bardzo mało dni dobrych. A niema żadnego człowieka na ziemi, coby nie doznawał żadnych przeciwności. Jeżeli więc Bóg jest wszechmocny, wszystko wiedzący i najdobrotliwszy, czemuż tak ludziom źle? I jakże można ufać Bogu, kiedy i najlepsi i najpobożniejsi wiele muszą cierpieć?

5. Na to daje nam Bóg sam odpowiedź przez Pror. Isajasza (55, 8—9): »Myśli moje nie myśli wasze, ani drogi wasze drogi moje. Bo jako podniesione są niebiosa od ziemi, tak podniesione są drogi moje od dróg waszych i myśli moje od myśli waszych«. Największa część ludzi chce przedewszystkiem żyć na ziemi przyjemnie i szczęśliwie, a nie troszczy się wiele o to, co dzieje się z ich duszą. Ale P. Bóg chce nas przedewszystkiem uczynić świętymi i szczęśliwymi. To krótkie życie jest czasem wychowania i próby dla życia dłuższego i lepszego. Otóż to właśnie jest często największym zyskiem dla naszej duszy, co nam jest niemiłe w życiu doczesnem. Np. kiedy powstanie głód albo wielka drożyzna. Prawda, że wtedy bardzo jest smutno, gdy widzimy tylu ludzi ubogich, którzy nie mają co jeść, gdy tylu innych sprzedawać musi rzeczy najpotrzebniejsze albo zadłużać się, żeby jakoś wyżywić siebie i swoje rodziny! Ale czyż ten ucisk doczesny nie może być pożyteczny dla wieczności i dobrych mieć skutków? Ciężkie takie czasy zmuszają wielu ludzi do tego, że wyrzekają się swego rozkosznego życia i swojej rozpusty; wielu uczy się wtedy pilności, pracowitości, oszczędności; wielu przestaje się wynosić i pysznić; wielu zaczyna znów myśleć o Bogu i modlić się; niezliczone uczynki miłosierne spełniają wtenczas bogatsi, a ubożsi dziękują i wstawiają się za nimi do Boga. Wogóle zbliżają się wtenczas ludzie więcej do siebie, bo więcej potrzebują jedni drugich — a więcej boją się Boga, bo widzą najwyraźniej, jak są od Niego zawiśli i że On mógłby wszystkich skazać na śmierć głodową.

6. Tak ma się rzecz i z innemi dolegliwościami ziemskiemi. Łatwo możnaby wykazać, że każda może być zbawienną dla duszy. Ileżto razy młodzieniec mało myśli na obczyźnie o swoich rodzicach, póki mu dzieje się dobrze; jeżeli zaś popadnie w chorobę lub inne nieszczęście, wtenczas myśli znowu o nich i pisze do nich. Podobnie zwracają się ludzie często dopiero wtenczas do Boga, kiedy im źle na świecie. A chociaż nie zawsze zaraz możemy poznać, czemu Bóg zesłał nam to lub owo cierpienie, poznamy to kiedyś — po śmierci. Jeżeli zaś cierpienie nie zawsze wychodzi człowiekowi na pożytek wieczny, to tylko jego własna wina, że nie da się żadnym sposobem poprawić.

7. Widzimy więc z tego, że chociażbyśmy nie wiedzieć wiele nędzy i smutku zaznali na ziemi, to przecież możemy po wszystkie czasy pokładać swoją ufność w Bogu i Jego dobroci. Możemy ufać, że wszystko, co nas spotyka w życiu, jest na to obliczone przez Boga, żebyśmy przez to stali się lepszymi, a kiedyś szczęśliwymi na wieki; ale przytem nie wolno nam zapominać, że tylko »tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu« (Rzym. 8, 28). Człowiek więc rozwiozły albo chciwy nie powinien ufać, że Bóg da mu wszystko i robić, co chce. Taki niech nie myśli, że Bóg jest niejako jego sługą i że jest na to tylko, żeby żywić i zaspokajać zmysłowe i chciwe pożądania ludzkie. A ponieważ Bóg nie chce, czego oni chcą, więc też niepodoba im się prawie wszystko, co Bóg czyni. Potrafią oni kląć na powietrze, jeżeli dla pola ich nie jest dobre. Szemrają, kiedy innym ludziom lepiej się dzieje, niż im samym; mówią, że Bóg nie powinien był stwarzać wcale ludzi ubogich. Nie wiedzieć, czy mamy więcej się dziwić głupocie takich ludzi, czy ich bezbożności! Są oni podobni do bezwstydnego żebraka, który wyrzeka jeszcze na tego, co żywi go codziennie, jeżeli potrawa nie zawsze jest tak przyrządzona, jak on lubi! Kiedy jednak staramy się szczerze i robimy, co możemy, żebyśmy stawali się coraz cnotliwszymi i doskonalszymi, wtenczas możemy z całą ufnością spodziewać się od Boga, że i w sprawach doczesnych będzie nami się opiekował i będzie nam tyle dawał, ile nam będzie potrzeba.

8. P. Jezus daje nam taką naukę: »Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano... Nie troszczcież się tedy, mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziem pić, albo czem się będziem przyodziewać... Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie« (Mat. 7, 33, 31—32). Ale tej ufności niema między ludźmi: właśnie dlatego, że nie szukają Królestwa Bożego, chcą sami sobie pomagać. Niejeden, co mało posiada majątku a liczną rodzinę, myśli, że nie utrzyma się, jeżeli nie popełni czasem jakiejś małej kradzieży. Niejedna kobieta myśli, że musi czasem okłamać swego niedobrego męża, żeby uniknąć zmartwienia i kłótni. Nieraz chciałaby się dziewczyna uwiedziona nawrócić i strzedz się nieczystości, ale uwodziciel grozi, że ją porzuci i nie ożeni się z nią, jeżeli nie będzie mu uległą. Więc ona z bojaźni trwa dalej wbrew swojej woli w występku. Wszyscy ci ludzie nie chcą pomocy od Boga. Gdyby ów nie kradł, a ta kobieta nie kłamała, a owa osoba stanowczo opierała się każdemu bezwstydnemu żądaniu i ufała Bogu, to mogliby ci ludzie wszyscy być pewni, że Bóg i doczeńnie pomógłby im lepiej, niż oni sami sobie dopomogą.

9. A przeciwnie, największy to nierozum, kiedy ktoś niewiele dba o Boga i myśli, że wszystkiemu poradzi własnym rozumem i własną pracą. Bo niechże Bóg tylko ześle na niego chorobę lub śmierć, cóż on wtedy zrobi? Wtedy skończą się jego wysiłki i zabiegi. Albo chory całą nadzieję swoją pokłada w lekarzu i lekarstwach. Ale co to pomoże, jeżeli Bóg nie pobłogosławi? Nie można od Boga nic wymusić; jeżeli czegoś dać nie chce, to chociażby ludzie wszystko zrobili i wymyślali, co potrafią, nic przecież nie wskórają. Jeżeli Bóg nie ześle np. w swoim czasie deszczu, to praca rolnika nie przyda się na nic.

10. Każdy zresztą zrozumie, że wszyscy ludzie, co więcej liczą na siebie i na swoją pracę niż na Boga, zasługują na to, żeby Bóg uczynił ich pracę niepożyteczną i pokazał im, skąd właściwie wszystko pochodzi. Ale kiedy mówię, że trzeba przedewszystkiem w Bogu pokładać ufność, a nie w sobie i że nie trzeba o to się troszczyć, co z nami będzie, — kiedy to mówię, nie chcę przez to wcale powiedzieć, że człowiek nie powinien się

bynajmniej trudzić i wysilać. Przeciwnie: Bóg dał nam siły cielesne i duchowe i rozmaite środki, których powinniśmy rozumnie używać, a wtenczas Bóg według swego upodobania da powodzenie. Albo czy może ktoś mieć dobre dzieci, jeżeli wcale nie zadaje sobie pracy, aby je w bojaźni Bożej wychować, lecz myśli sobie: Pan Bóg poprowadzi je do dobrego i bezemnie?

Albo czy ten dojdzie do majątku, kto woli pić, grać i próżnować niż pracować a myśli sobie przytem: jeżeli mnie Bóg chce mieć bogatym, to może mi przecież dać dużo pieniędzy? Albo czy może od Boga żądać zdrowia chory, który je i pije, co mu smakuje, chociaż mu to szkodzi i który nie chce używać środków naturalnych, danych nam przez Boga przeciw rozmaitym chorobom? Nie przyjdzie też przecież żadnemu człowiekowi na myśl, żeby nic już nie jeść dlatego, że Bóg może mu zachować zdrowie i życie bez jadła i napoju!

11. Podobnie ma się rzecz i ze sprawami duszy, które u Boga i dla ludzi największej są wagi. Bóg całym losem każdego z nas tak kieruje, żebyśmy mogli zostać świętymi i szczęśliwymi, ale i my sami musimy jak najusilniej do tego dążyć. O zbawieniu duszy nie mówi P. Jezus: Nie troszczcie się o to! Ale mówi: »Szukajcie naprzód«, przedewszystkiem »Królestwa Bożego!« Natężajcie się, używajcie gwałtu: »Królestwo Niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je!« (Mat. 11, 12). Zapierajcie siebie samych! I to jest całkiem naturalne. Bóg tak urządził sprawy ziemskie, że człowiek ubogi może zwykle tylko pilnością i zapobiegliwością dorobić się majątku; a czyż Bóg nie będzie żądał od nas pilnej także pracy, jeżeli chcemy posiąść rozkosze Królestwa niebieskiego? Kto w rzeczach doczesnych jest leniwy, zgotuje sobie zgubę w rzeczach doczesnych, a kto w sprawie zbawienia wiecznego jest opieszały, ten też zgubi się sam na wieki. Bo zaiste zbawienie nie przychodzi samo i we śnie!

12 Jeżeli to wszystko jeszcze raz zbierzemy, dojdziemy do prawidła bardzo prostego, którego nas nauczył P. Jezus, a w którem zawiera się najwyższa mądrość życia: »Szukajcie naprzód Królestwa Bożego, a to wszystko« t. j. reszta, której wam potrzeba »będzie wam przydana«. Rzeczy doczesnych nie możecie najczęściej zmienić i nie wiecie też, co w tych rzeczach będzie dla was dobre. Dlatego na nic tu nie przyda się troszczyć i trapić. Przeciwnie troska i staranie o zbawienie duszy jest bardzo pożyteczne, a tu można wiele zmienić i poprawić, w czem Bóg dopomaga chętnie i z radością. A nadto, kto zadaje sobie dużo pracy, żeby stać się lepszym i doskonalszym, ten i w sprawach doczesnych radzi sobie przez to najlepiej. Bóg bowiem zobowiązał się i przyrzekł przez P. Jezusa, że tym ludziom przyda także i dóbr ziemskich tyle, ile im potrzeba. Tacy ludzie są prawdziwemi dziećmi Bożemi, a najbogatszy Ojciec niebieski nie pozwoli dzieciom swoim zginąć. Dlatego, jeżeli chcecie być roztropni, odwróćcie myśli swoje i starania od ziemi do nieba; troszczcie się o to jak najgorliwiej, żebyście Bogu się podobali i służyli mu po wszystkie dni swojego życia; mniej niech was obchodzą rzeczy doczesne, ale róbcie przytem spokojnie i porządnie to wszystko, czego żąda wasz zawód i wasze stosunki; a wtenczas możecie ufać w Panu, który czuwa nad wami i wie, czego potrzebujecie i wszystko z pewnością pójdzie wam dobrze i tu na ziemi i po śmierci. Bo jak mówi Psalmista: »Litościwy i miłościwy Pan, długo czekający, a wielce miłosierny« (102, 8). »Jam w Panu nadzieję miał, będę się weselił i radował w miłosierdziu Twojem« (30, 8). Amen.

Konferencye
J. E. Ks. Arcybiskupa Teodorowicza

(Dokończenie).

Dusza jednak zdławić się nie da. Wszystkie przejawy najnowszych prądów niosą *jej* echa... Zdaje się zbliżać nieodwołalnie chwila, gdy idealizm sięgnie po berło nad światem

Ale zmartwychwstańcowi temu potrzeba będzie pokarmu, zasobu... Gdzie go znajdzie? Na czem się wesprze? Wszak nie na tem kruchem życiu, gdzie grób jest wieczną tajemnicą, gdzie maksymą być musi owo beznadziejne: »dzisiaj jedzmy, dzisiaj pijmy, bo jutro pomrzemy«. Idealizm odrodzony, jeśli ma być zdrowym i silnym, musi się wesprzeć na wierze *w nieśmiertelność*.

Głód rozumu, sięgając po za grób, woła: Tam musi być wieczność!

Lecz sama intuicya nieśmiertelności nie wystarczy. Owo *coś* przeczuwane być musi bliżej i jaśniej określonem, zobrazowanem. A gdzież większą wyrazistość i większą jasność obrazu znajdujemy, jeśli nie w Chrystyanizmie? Tu z ust Tego, który właśnie sam z tamtego zszedł świata, dowiaduje się ludzkość o swych losach, przeznaczeniach, prawach i obowiązkach..

Ale i na tem poznaniu, na tej *wierze* dusza poprzestać nie może, ona do życia potrzebuje potężnego żywiołu, któryby ją karmił i sycił. W której z religii znajdziemy istotniejsze i bardziej bezpośrednie zjednoczenie Boga z duszą, niż w chrystyanizmie, gdzie Łaska pod widomymi znakami Sakramentów, usuwająca jedyną zaporę: grzech, jest właśnie owym żywiołem, co duszę karmi i syci. Ogrodzony idealizm czasów najbliższych ma przed sobą dwie drogi: albo idąc śladami doktryny Rousseau'a, w której Bóg został wysłany na gwiazdy, dojść do chaosu anarchii, albo przez wiarę w nieśmiertelność dojść do Chrystusa, dojść do Kościoła.

Żadna chyba epoka nie była świadkiem takiego zamętu pojęć moralnych, jaki charakteryzuje dni nasze. To też i tu, podobnie jak w zakresach życia poprzednio rozpatrywanych, pozostawić należy jasno i decydująco zasadę Chrystusową.

Kto śledzi z uwagą skupioną pochód przez wieki praw moralnych, które Chrystus Jezus rzucił ludzkości, ten nie zdoła powstrzymać okrzyku podziwu na widok tego, jak plastycznie, miękko i dobroczynnie kładły się one na życie wszystkich czasów i wszystkich ludów. A jeśli spojrzymy na nie z punktu widzenia ich stosunku do poszczególnych indywidualności ludzkich, jakże i tu zdumieni będziemy ich przedziwną rozciągliwością, na wszystkie miary dusz: na prostaczków i na mędrca, na ludzi przeciętnie uczciwych i na jednostkę w najwyższe kręgi świętobliwości wzniesioną.

Apoteozą praw moralnych chrystyanizmu jest ich bezstronne zestawienie z moralnością innych wiar. Starą, odwieczną jest idea *sprawiedliwości*, ale ta idea godziła się w świecie starożytnym z instytucyą niewolnictwa. Starą jest idea *miłości*, ale gdzież jest ona taką, jak w chrystyanizmie, albo gdzież jest równe i chrześcijańskiemu zrozumienie *czystości?* Z tej lilii mistycznej cnót robi etyka nowoczesna chrystyanizmowi zarzut, przeciwstawiając jej t. zw. wolną miłość i — fałszując prawdę, podsuwa myśl, że chrystyanizm zaprzecza miłości ziemskiej. Wolna miłość to prawdziwej miłości zaprzeczenie. W walce chrześcijańskiego pojęcia miłości ziemskiej z propagandą wolnej miłości rozstrzyga się, czy ślepy, potężny a najniższy ogień będzie poddany wyższym ideałom, czy zapanuje nad nimi.

Kobieta i mężczyzna tworzą w małżeństwie społeczność. W każdej społeczności, choćby najmniejszej, musi być podział ról i prac i musi być rząd. Kościół nie twierdził nigdy i nie twierdzi, że kobieta jest niższą od mężczyzny, mówi tylko, że jest inną. Nie rozstrzyga, jaką ma być rola i jakie prawa kobiety w życiu społe-

cznem i politycznem, powołanym czuje się jednak stać na straży równowagi społeczeństwa, dla której zgubą byłby brak nawet ubytek pierwiastku kobiecości.

Moralność chrześcijańska najściślej ze wszystkich doktryn etyczno-religijnych sprzęga się z Bogiem. Nie zna chrystyanizmu albo go spotwarza ten, kto przechodzi ponad najwyższą i najbezinteresowniejszą pobudką moralności czynów ludzkich; jaką jest miłość Boga, a jedynie moralności tej uzasadnienie widzi w nagrodzie nieba lub karze potępienia. Jakie to skoszlawiałe pojęcie, jaka to karykatura moralności chrześcijańskiej! Chrystyanizm nigdy i w niczem nie okalecza istoty ludzkiej, nie łamie więc i tego wrodzonego jej popędu do szczęścia, do nagrody, ale już w katechizmie dziecięcym ponad normę żalu niedoskonałego stawia żal doskonały.

Poznajmy moralność Chrystusową, a te i wszystkie inne zarzuty same się ześlizgną. Tego zaś pogłębienia znajomości praw etyki chrześcijańskiej potrzeba nam przedewszystkiem, bo one stanowić mogą jedyny drogowskaz, jedyną broń, jedyne oparcie w obecnej walce z anarchii i rozkładem, w walce, w której nie idzie już o Kościół, o chrystyanizm, o religię, ale o podstawy bytu społeczeństwa, o życie nowych pokoleń, o przyszłość Ojczyzny.

W Polsce, gdzie kobieta posiada taki niewysłowiony wpływ i taką moralną władzę, od niej nadewszystko zależy w walce tej zwycięstwo, gdy — pomna, że snać jakieś wielkie posłannictwo przeznacza nam Opatrzność, skoro stało się, iż jedynie życiem duszy żyć możemy, że więc życie to ku najwyższym wznosić powinniśmy strefom — stanie śmiało i mocno i trwale przy Chrystusie«.

S. J.

Z Wielkopolski.

(Korespondencya).

(Dokończenie).

»Kocham Boga, kocham Polskę, dlatego tak smutno w duszy« — pisał z Gniezna przed misyą w Niechanowie. Cóżby dziś napisał?

Skoro mi się nastręczyła zręczność wspomnienia o tym mężu Bożym, którego pamięć po upływie pół wieku między nami nie wygasła, powtórzę o nim nieznany szczegół, wyjęty ze wspomnień nie żyjącej już pani[1]). Świadczy on, że ks. Antoniewicz był istotnie świętym kapłanem. Przepisuję opowiadanie z rękopisu dosłownie. Mowa jest o r. 1852, pamiętnym straszną epidemią, której i ks. Antoniewicz uległ, jako jedna z ostatnich jej ofiar.

»Cholera wielkie na niego wrażenie robiła i aż się mienił na twarzy, kiedy o niej rozmawiano, a przecież był niezmęczony przy chorych. Doktor Palicki z Kościana opowiadał następujący szczegół: Spotkawszy w tych dniach bardzo szanownego gospodarza z Kiełczewa, zapytał o przyczynę smutku. Jakże nie mam płakać takiego księdza, odrzekł — wy ani połowy tego wszystkiego nie wiecie, co on czynił. Otóż gdy jednego dnia trzynastu chorych na śmierć przygotował, przyszedł odpocząć w mojej chałupie. W rozmowie nadmieniłem mu, iż tu jeszcze znajduje się jedna rodzina opuszczona, której zapewne ani lekarz żaden ani ksiądz nie odwiedzi, ponieważ znajduje się w świńskim chlewiku. O. Antoniewicz zaraz wstał i poszedł. Drzwi od chlewiku były nizkie tak, że tylko zupełnie nachylonym do niego wnijść można było. W środku zastał dwoje ludzi: męża i żonę, leżących na gnoju w ostatnim stopniu cholery. Zaczął ich zaraz spowiadać, ale gdy żadne dla słabości podnieść się nie mogło, kładł się kolejno przy każdem z nich na gnoju, żeby ich spowiedzi wysłuchać i już nie opuścił do ostatniego tchnienia. Tamże znajdowało się jeszcze dwoje dzieci zaniszczonych i zabrudzonych. Po śmierci rodziców wyprowadził je z chlewa, sam umył przy studni i dopiero polecił mnie, abym o nich miał staranie, póki się kto z krewnych nie zgłosi«[1]).

Chociaż już przeszło pół wieku minęło od ostatniej misyi ks. Antoniewicza, którą on znojem swoim użyźnił, skojarzonem pozostanie na zawsze jego imię z Niechanowem i przezacnymi jego dziedzicami.

Nic dziwnego, że ś. p. hr. Żółtowski przywiązany był całem sercem do ojczystego zagona, który własnym trudem uprawiał i wartość jego podniósł. Przed śmiercią w Zakopanem, dręczyła go myśl, że piękna, polska włość, w której spoczęły popioły jego rodziców i jego własne spocząć miały, uświęcona wspomnieniem ks. Antoniewicza, który mu jako dziecku błogosławił, będzie może niebawem przez nienawistne bezprawie rodzinie jego wydarte i na luterską kolonię zamienione. Nie potrzebował, prawda, obawiać się dla siebie losu hr. Czapskich, których szczątki po nabyciu Bukowca w Prusach zach. na kolonizacyę z grobów wydobyto i na cmentarz parafialny we wsi poblizkiej wywieziono, gdyż ustawa o wywłaszczeniu wyjęła od niego wspaniałomyślnie kościoły i miejsca spoczynku zmarłych, ale wzdrygało się serce konającego na myśl, że w domu, gdzie się urodził on i jego dzieci, zagnieżdżą się obcy przybysze i grobowcom poprzedników będą urągać.

Obojętną właściwie rzeczą jest, w jakiej kto spocznie ziemi, ale właściwem u narodów cywilizowanych pragnieniem bywało złożyć swe kości, jeżeli to być może, obok drogich sercu swemu osób i na ziemi ojczystej. Tułacze nasi zabierali z sobą grudkę polskiej ziemi, aby im nią po śmierci oczy przysypano. Naród polski największego swego wieszcza tem uczcił, że zwłoki jego do kraju przeniósł. Poeta Bogdan Zaleski nie tylko w niebie chciał swoją Ukrainę oglądać, ale zobowiązał swoje dzieci, aby w razie spełnienia się najgorętszych naszych życzeń, przewiozły jego popioły do Rzyszczowa nad ten Dniepr, przy którym przepędził dzieciństwo swoje sielskie, anielskie...

My nie na wygnaniu ale w odwiecznem swojem piastowskiem dziedzictwie, znajdziemy się niebawem w położeniu takiem, że i żywym i umarłym zabraknie ziemi, żegnać się przyjdzie z pradziadowskiemi siedzibami. Gasnącym głosem prosił swe dzieci ś. p. hr. Żółtowski na dzień przed śmiercią: »Jeżeli nas wywłaszczą, to zabierzcie moje ciało z Niechanowa«.

Chciałbym, aby tej tragedyi w komnacie rozstającego się z światem Polaka, przytomny był który z tych, co choć chrześcijanie, głosowali w Izbie panów za tem, aby w nieludzki sposób bezbronnemu narodowi wydrzeć nawet ziemię, po której stąpa. Możeby

»chociaż Niemiec głos ludzki rozumiał«...

Przydałby się osobliwie taki widok owym dwom »ministrom czystego słowa Bożego«, którzy, nie pomni na sprawowane przez siebie posłannictwo, głosy swoje

---

[1]) Pisane były w r. 1891.

[1]) Cfr. o tej strasznej cholerze w Kościanie ustęp z listu ks. Antoniewicza w »Przeglądzie poznańskim« 1852, tom XV. str. 222.

połączyli z chórem wywłaszczycieli i do popełnienia bezprawia się przyczynili[1]).

Mamy w dziejach naszych przykłady, że kości zmarłych Polaków uwożono w inne miejsca nie tylko z tęsknoty za ojczyzną, ale dla uchronienia ich od obecności wroga. Kiedy Kamieniec wraz z Podolem zajęli Turcy, żałość w całej Polsce była nieopisana, której echo doszło do nas w kazaniach wielkiego patryoty, Jezuity Młodzianowskiego. Rozpacz ogarnęła tych, co się znaleźli w muzułmańskim zaborze. Wówczas to Rafał Kazimirz Makowiecki, kasztelan Kamieniecki, »rodziców swoich i przodków prochy, z Podola, źle natenczas od Turków opanowanego, do krakowskiego kościoła (OO. Jezuitów) przeniósł i uczciwie pogrzebł«.

To samo uczynił wcześniej od niego rycerz z pod Cecory i waleczny obrońca granic Polski od Tatarów, Krzysztof Strzemeski, podsędek halicki. »Matkę mu Tatarzy, niespodzianie napadłszy, w niewolę zabrali. Tę chcąc z rąk pogańskich wykupić, sam do Krymu pojechał, ale ją już na śmiertelnej pościeli leżącą zastał, której ciało wykupiwszy, uczciwie pogrzebł«. Niesiecki, który przekazał nam pamięć o obu synowskiej miłości dowodach, nie powiada, gdzie Strzemeską do grobu złożono. W Krymie była genueńska kolonia i katolicki biskup misyjny w Kaffie, naonczas może ks. Zygmunt Miaskowski, Dominikanin, ale mniemanie ogólne rozumie wzmiankę Niesieckiego w ten sposób, że dobry syn nie żałował dalekiej drogi przez Dzikie Pola i zwłoki ukochanej rodzicielki w ojczystej pochował ziemi.

Wracają się czasy, że jak niegdyś z bisurmańskiego jasyru, tak teraz ze zlutrzałych okolic i opustoszałych kościołów przenosić będą pomarłych Polaków pod szczęśliwsze nieba..

Ks. Trzciński, profesor przy seminaryum duchownem w Gnieźnie, został na domaganie się rządu od 1. kwietnia ze swego stanowiska usunięty. Nieodżałowana to szkoda dla duchownej młodzieży, która miała w nim nie tylko wzór kapłańskiego życia i umiejętnego w naukach przewodnika, ale prawdziwego przyjaciela. Zszedłszy z katedry po wykładzie, nie uważał zadania swego, jako ukończone. Przestawał z klerykami osobiście, towarzysząc im na przechadzkach, zachęcał do zajmowania się sztuką przez objaśnianie po kościołach ciekawych szczegółów architektonicznych, pomników i dawnych zabytków. Z pomocą alumnów uporządkował bibliotekę seminaryjską i kapitulną i oprócz innych prac literackich ogłosił drukiem katalog rękopisów w bibliotece seminaryjskiej przechowywanych. Ks. prof. Trzciński padł ofiarą obecnych stosunków. Wziął w Gnieźnie udział w wiecu podczas strejku dzieci szkolnych i w publicznem przemówieniu pochwalił ich opór. Za to wytoczono mu proces i skazano na karę pieniężną a nadto zażądano od Władzy duchownej usunięcia ks. prof. Trzcińskiego z zajmowanego przez niego stanowiska. *Ks. Zaborowski.*

[1]) Pastorowie Faber i Dryander, członkowie pruskiej Izby panów. Drugi z nich jest proboszczem zamkowego zboru w Berlinie i królewskiej rodziny. On też pisze podobno kazania dla cesarza Wilhelma, które ten odczytuje, odprawiając sam nabożeństwo niedzielne podczas swoich morskich wycieczek na okręcie.

Sprostowanie. Wspomniana w N-rze 16. »Gazety Kościelnej« w korespondencyi »Z Wielkopolski« majętność hr. Żółtowskich pod Gnieznem nie nazywa się Niedzanowo ale *Niechanowo.*

Przemyskie Bractwo księży w XV. wieku.

Pisząc w *Gazecie Kościelnej* o Domu księży we Lwowie[1]), wspomniałem na wstępie o bractwie księży w Krakowie i Przemyślu. O bractwie przemyskiem wspomniałem obszerniej, bo obszerniej mówią o niem akta synodów przemyskich z XVII. wieku. W uwadze wskazałem na pewną sprzeczność, jaka zachodzi między wzmianką uczynioną przez ks. Pawłowskiego, a między twierdzeniem bpa Sierakowskiego, jakoby w r. 1419 zaprowadzono bractwo to w Pilznie, w dyecezyi krakowskiej i jakoby w tym samym roku już w styczniu zatwierdził bractwo powyższe dla Rzeszowa i Tyczyna bp. przemyski, Maciej Janina.

Po bliższem rozpatrzeniu rzeczy okazuje się, że bractwo księży w dyecezyi krakowskiej, jeśli je zatwierdził biskup Piotr Wysz, musiało otrzymać zatwierdzenie statutów swoich przed rokiem 1419, bo już w r. 1412 zagniewany Jagiełło przeniósł Wysza z Krakowa na stolicę poznańską, a w r. 1414 biskup Wysz umarł. Jeśli zaś zatwierdzono je dla dyecezyi krakowskiej około r. 1410 (może w r. 1409), to mogło dojść w latach kilku do dyecezyi przemyskiej i nie dziwi nas zatwierdzenie tego bractwa dla dyecezyi przemyskiej przez bpa Macieja Janinę w r. 1419.

Mamy też między różnymi formularzami z czasów Piotra Wysza jako bpa krakowskiego (1392—1412)[2]), dwa[3]) formularze na zatwierdzenie bractwa. Dowód to, że w czasie 1392—1412 dla dwu przynajmniej okręgów zatwierdzano statuty. Nie mówią niestety formularze, dla kogo i dla jakiego kościoła wydano owo zatwierdzenie, wolno nam tylko przypuścić, że rozchodzi się tu także o bractwo pilzneńskie. Możemy natomiast poznać z formularza statut sam, bo z reguły akt biskupi przytacza go w całości, a przy końcu dołącza klauzulę zatwierdzającą.

Bractwo przemyskie znamy z dwu aktów biskupich zatwierdzających z r. 1450 i 1460, dla Łańcuta i Krosna, względnie Sanoka[4]). Dla Łańcuta t. j. dla księży okręgu łańcuckiego, względnie dzisiejszego dekanatu leżajskiego, zatwierdził w r. 1450 biskup Piotr Chrząstowski (1435—1452) statut bractwa tam zaprowadzonego; dla Sanoka i sanockiego

[1]) Artykuł powyższy spotkał się z uwagą jednego z naszych historyków, że bractwo w Pilźnie nie mogło powstać w r. 1419, bo w tym roku Piotr Wysz nie był biskupem krakowskim. Wskazał też źródła do historyi bractwa przemyskiego, wydane przez Bolesł. Ulanowskiego, nakładem Akademii Umiejętności.

Zaznaczam na tem miejscu, że tylko przygodnie wspominałem o bractwie przemyskiem, stąd też i niedokładności tam mogło być wiele. Za łaskawe jednak zajęcie się artykułem moim i zwrócenie uwagi dziękuję serdecznie, dla wyjaśnienia zaś rzeczy podaję artykuł niniejszy.

[2]) Formularze ad Jus Canonicum spectantes, ex actis Petri Wysz, episcopi Cracoviensis (1392—1412) edid. B. Ulanowski Kraków, nakład. Akadem. Umiej. 1888.

[3]) j. w. Nr. 43 i 71 Ratificatio Fraternitatis.

[4]) Analecta ad Historiam Juris Canonici in dioecesi Premisl. edidit B. Ulanowski, Kraków, nakładem Akademii Umiej. 1888.

okręgu zaprowadzono je również za biskupa Piotra około 1450 [1]), ale w czasie pożaru oryginalny statut i zatwierdzenie biskupie spaliły się, uratowano tylko odpis i proszono biskupa Mikołaja Błażejowskiego (1453—1474), aby statut w odpisie zatwierdził na nowo. Biskup Mikołaj prośbie nie odmówił. Obydwa dokumenty [2]) dają nam możność zapoznania się z bractwem księży w XV. wieku, rzucają pęk światła na ówczesny stan duchowieństwa świeckiego, jego ideały, pragnienia i pracę. Z tej właśnie przyczyny niech mi wolno będzie rzecz tę w *Gazecie Kościelnej* przedstawić.

Sądząc po wyrażeniach i stylu, łatwo się spostrzega, że formularz krakowski jest starszym i służył, zwłaszcza na początku, za wzór dla aktu wydanego dla Łańcuta. Akt znów wydany dla Sanoka nie jest tak dokładnym ani szczegółowym, jak akt łańcucki, wygląda na streszczenie łańcuckiego i niezawodnie ułożono go później nieco, na podstawie aktu wygotowanego bardzo pilnie i dokładnie dla Łańcuta. Za najstarszy więc akt należy przyjąć formularze krakowskie, za późniejszy akt bractwa łańcuckiego, akt zaś bractwa sanockiego za najmłodszy [3]).

W dyecezyi przemyskiej powstały podobne stowarzyszenia księży najprawdopodobniej także w innych okręgach, musiał się starać o to biskup Piotr, wymagało tego przecież dobro dyecezyi. Dokumentów wydanych dla innych okręgów nie znamy wprawdzie, ale to nas zdumiewać nie powinno, skoro i dla Sanoka zachował się akt zatwierdzający tamtejsze bractwo tylko dzięki pożarowi [4]).

Zawiązanie bractwa odbywało się w ten sposób. Kilku księży z okolicy, zazwyczaj więcej wpływowych i wykształconych, gromadziło wkoło siebie resztę kleru parafialnego, układano potem wspólnie statut na podstawie istniejącego już jakiego bractwa, zobowiązywano się do przestrzegania statutu i proszono biskupa dyecezyalnego o zatwierdzenie. Inicyatywa więc wychodziła od kleru samego, choć może nie brakło zachęty ze strony biskupa lub archidyakona, którego stanowisko w wieku XV. i XVII. jeszcze było wpływowe. W statutach kler sam zastrzegał sobie znaczną autonomię, choć z natury rzeczy nie zwracała się ona przeciw władzy biskupiej. (C. d. n.). *Ks Szydelski.*

[1]) Ks. Władysław Sarna, który mi łaskawie podał wiele dał odnoszących się do bractwa księży w dyecezyi przemyskiej, znalazł w aktach wizytacyjnych bpa Szembeka z r. 1723 odpis aktu erygującego bractwo sanockie; według tego odpisu założono je 6. lutego 1448.

[2]) Podane w Analektach (j. w.) str. 74—80). Dokument pierwszy datowany z Brzozowa 5. grudnia 1450, dokument drugi z Radymna 26. lutego 1460.

[3]) Jeżeli data podana w aktach biskupa Szembeka jest prawdziwą, t. j. jeśli bractwo sanockie powstało już w r. 1448, to przypuszczenie moje o powstaniu statutu sanockiego na podstawie łańcuckiego będzie prawdopodobnie mylnem. Przypuszczenie takie wydaje mi się jednak możliwem i to nie tylko ze względu na styl i formę tych aktów.

[4]) Nie wiadomo, skąd wzięto odpis aktu egzekucyjnego w aktach biskupa Szembeka: nie z aktów konsystorskich, skoro sam się dziś nie znachodzi, a przynajmniej ks. Sarna o tem źródle nie wspomina; nie z aktu biskupa Mikołaja, bo ten nie podaje roku 1448 jako daty zaprowadzenia bractwa do powiatu sanockiego. Nie znalazł też nigdzie dokumentu erygującego bractwo w ziemi sanockiej w roku 1448 p. Ulanowski, skoro nie wspomniał o tem przy wydaniu odnośnego aktu z r. 1460. Choćby zresztą znalazł się gdzie nawet akt z r. 1448, to i tak nie dowodziłoby to, że nie powstały nigdzie więcej podobne stowarzyszenia księży. Od r. 1419, w którym zatwierdzono je dla okręgu rzeszowskiego, do roku 1460 mogły rozszerzyć się nietylko po Łańcut i Sanok, ale też i dalej zwłaszcza przy poparciu biskupów przemyskich. Być jednak może, że w wieku XVI bractwa owe upadły i trzeba je było w wieku XVII. na nowo zaprowadzać.

Poradnik dla teatrów i chórów włościańskich.

Ukazało się nowe pismo pod tytułem powyższym. Może się zda komu zbytecznem albo i niestosownem wspominać o tem w *Gazecie Kościelnej?* Czy ma się wogólności urządzać dla ludu teatr, czy warto w tym kierunku pracować, czy wypada duchowieństwu zajmować się temi sprawami? — spyta ten i ów.

Niezawodnie niejeden przejdzie nad tą sprawą do porządku dziennego, czy jednak uczyni dobrze?

Odpowiedź daje odezwa, którą redakcya zamieszcza w pierwszym numerze swego wydawnictwa. Stwierdza ona, że wśród ludu wszczął się ruch, powstała »żądza czynu, częstokroć jeszcze ślepa i bezdrożna«, potrzeba więc przeciwstawić jej »rozumną myśl uspołecznienia i nadać jej twórczy, narodowy charakter«. Z naszego stanowiska dodalibyśmy jeszcze, że ta »myśl rozumna« powinna się opierać na przykazaniach Bożych i nie odbiegać od artykułów wiary, ale myśl taką należy rozwijać i rozszerzać, aby opanowała umysły. Droga do tego między innemi to teatr włościański.

Możnaby wypowiedzieć różne obawy i pod tym względem. Nie zabrakłoby przykładów, w których teatr ludowy źle oddziałał na amatorów, wykoleił pewne jednostki, odebrał im ochotę do pracy codziennej a trwałej. A jednak, choć to są fakta, nie wolno i tej rzeczy z oka spuszczać. Trzeba koniecznie czemś młodych zająć, aby ich oderwać od karczem i zabawek niegodziwych. Teatr zresztą należycie pokierowany, może się stać szkołą wychowania. Niema dziś żadnego stowarzyszenia, któreby nie starało się członkom swoim na tej drodze dostarczyć pewnej rozrywki godziwej. Sto przyczyn przemawia za tem, aby przedstawienia urządzać po wsiach i tworzyć chóry i teatrzyki wiejskie, bodaj w miesiącach zimowych. A kto się ma tem zająć? Kto ma wykonywać kierownictwo duchowe?

Oto utworzył się Związek teatrów i chórów włościańskich; należą do niego pp. Dr. Gargas (prezes), Pawlikowski, Jedlicz, Cepnik, Baranowski, Artur Cielecki, Flach, Gall, Dr. Kallenbach, ks. Koleński, Dr. Rydel Łucyan, Żardecki i i. Imiona członków zarządu głównego dają rękojmię, że rzecz cała może się uczciwie rozwijać. Chcąc zaś ułatwić sobie i innym pracę w tym kierunku, założył zarząd pismo miesięczne, o którem wspomniałem na wstępie.

Za mało jednak wiedzieć, że takie pismo istnieje, za mało nawet dać 2 korony rocznie tytułem prenumeraty, potrzeba i na tem polu pracować, jeśli się nadarzy sposobność.

Faktem jest, że przedstawienia, dawane przez amatorów wiejskich, udają się nieraz wybornie i że kierują niemi tu i ówdzie księża. Niektórzy wikarzy albo i proboszczowie młodsi założyli u siebie chóry i orkiestry albo urządzili przedstawienia i nie żałują tego, czują przeciwnie, że im to jedna wielu ludzi w parafii. Powiedzieć kazanie albo i mowę w sejmie, to dziś za mało. Wymagają od nas pracy dla drugich, na jaką nas stać. Nie najmniejszą jest też praca, poświęcona chórowi wiejskiemu, teatrzykowi lub orkiestrze. Duchowieństwo zresztą powinno i z tej przyczyny zajmować się takiemi rzeczami, aby ich źli ludzie nie użyli przeciwko nam.

Naturalnie trzeba mieć pewne dane, aby chór, orkiestrę czy teatrzyk prowadzić. Trzeba mieć słuch i głos i czasu nieco i spryt pewien i obrotność w tych sprawach. Trudno zabierać się do takiej pracy starszym — młodzi jednak, jeśli sami znają się cokolwiek na muzyce, winni się od tych rzeczy nie usuwać, będzie to bowiem dla nich samych rozrywką i przyjemnością, jeśli nauczą czegoś drugich lub może nawet skomponują jakiś utwór nowy.

Dla tych to młodych współbraci, pełnych zapału i dobrej woli, ochotnych do pracy narodowej, a wiernie służących Chrystusowi Panu, piszę słowa niniejsze, aby zwrócić ich uwagę na nowe pismo i zachęcić ich do wytrwałości, jeśli już przedtem pracowali na tem polu.

Adres redakcyi i administracyi: Lwów, Kopernika 19.

Ks. Szydelski.

Kronika Kościelna.

Zabór austryacki. Mord Siczyńskiego a gazety. Niewyraźne stanowisko prasy chrześcijańsko socyalnej. Dzienniki niemieckie i włoskie. Sprawa Wahrmunda.

Z głosów prasy o zaszłym morderstwie śp. namiestnika trzeba ze smutkiem skonstatować fakt ze stanowiska tak chrześcijańskiego, jak ogólno-ludzkiego bardzo smutny. Z małymi wyjątkami w głosach tych nie widać wogóle tego oburzenia, jaki w bardem sercu ludzkiem ten iście barbarzyński czyn wywołać musi. Przyczyny tego smutnego objawu są po części natury ogólnej, po części dadzą się szczególnymi wytłumaczyć stosunkami. Do ogólnych należy ów dziś tak niestety powszechny zanik poczucia moralnego, znamienny zwłaszcza w usprawiedliwianiu choćby i mordu, byleby ten miał jakiś pozór polityczny. Pod tym względem bardzośmy już daleko zaszli. Nie mówiąc już o pismach ruskich, w których znajdujemy gloryfikacyę ohydnego czynu, lub jego usprawiedliwienie, od czego nie są wolne nawet i te, które firmę katolicką jeszcze noszą, spostrzegamy ku naszemu smutkowi podobny objaw i w prasie chrześcijańsko-socyalnej, nader niewyraźne wobec morderstwa zajmującej stanowisko. Chwalić czynu Siczyńskiego ta prasa nie może, ale też głosy potępienia te tak jakoś mdłe, że mimowolnie szukamy przyczyny tego bądź co bądź u prasy katolickiej dziwnego objawu. Przyczyną tą, to nieszczęsna polityka. Rusini, wzmocnieni liczebnie po ostatnich powszechnych wyborach do Parlamentu zdawali się partyi Luegerowskiej elementem na wskróś demokratycznym w przeciwstawieniu do Polaków, w których w tych sferach widzi się jeszcze zawsze zakapturzonych szlachciców z całem tychże zacofaństwem społecznem. Co więcej, uważano Rusinów za naród na wskróś chrześcijański, który w walce z przemożnem żydowstwem pożytecznym sojusznikiem okazać się może. Notowano tam też skrzętnie każde oderwanie się antysemistów, takich nawet radykałów jak Lewickiego owego szwagra „bohaterskiego" Siczyńskiego, w czem chytrze Rusini dostarczeniem materyału tej prasie pomagali. Kilkakrotne a smutne wystąpienia hajdamaków w Parlamencie, te zapały do mniemanych przyjaciół politycznych wysoce ostudziły, ale jeszcze niezupełnie. Pozostał dotychczas jeszcze nałóg uważania Rusinów za element dodatni, który się w walce politycznej przydać może. Że się chrześcijańsko-socyalni gruntownie rozczarują, nie ulega wątpliwości, tymczasem jednak prasa tego stronnictwa przedstawia w tak zasadniczej sprawie wcale niepocieszający widoki.

Wielką natomiast satysfakcyą sprawiają nam gazety katolickie w Niemczech W nich widzimy bezwarunkowe a silne potępienie morderstwa, mimo, iż tak rząd niemiecki jak i prasa hakatystyczna biorą niejako Rusinów w obronę, mimo, iż nawet w łonie Centrum znajduje się spora liczba takich, który, jak znany profesor Spahn, bają o „polskiem niebezpieczeństwie". Dla dzienników bo katolickich w Niemczech istnieje jeszcze przykazanie „Nie zabijaj" w całej swej polityce nieosłabionej sile. — Co do dzienników włoskich, to te, o ile są katolickie, notują wiadomości z gazet niemiecko-katolickich, same nie hazardując swego zdania. Dziennikom francuskim znane względy jak i nieznajomość stosunków nakładają pewną rezerwę, acz z całą stanowczością mord potępiają.

Sprawa Wahrmunda bynajmniej nie ustępuje z porządku dziennego. Mocno co do swej „naukowości" skompromitowany, nie daje on jak i jego przyjaciele, obecnie już tylko wszechniemcy i socyaliści, za wygraną. Uszczęśliwił on świat nową broszurą, w której jego ignorancya w rzeczach wiary i moralności katolickiej walczy o lepsze z jego do Kościoła nienawiścią. Katolicy też, zwłaszcza Tyrolczycy nie zasypiają sprawy i jest nadzieja, iż ostateczne zwycięstwo po ich będzie stronie. Stronnictwa poważniejsze acz liberalne wycofują się dość spiesznie z afery, która je tylko kompromitować może.

Zabór rosyjski. Rozwiązanie kapituły wileńskiej.

Opór kapituły wileńskiej w wyborze następcy po wygnanym biskupie oparty na wyraźnych przepisach prawa kanonicznego, zakończył się rozwiązaniem przez rząd tej kapituły, rozwiązanie dzięki któremu nastąpi w nieszczęśliwej dyecezyi najzupełniejszy bezrząd, gdyż mała jest nadzieja, by wobec ciągłych gwałtów rządu rosyjskiego, porozumienie Stolicy św. z tym rządem rychło nastąpić mogło. Ten akt gwałtu nie bynajmniej odosobniony. Ciągle czytamy w gazetach o księżach usuwanych samowolnie ze stanowisk i karach dość dotkliwych spadających na tych, którzy akt tolerancyjny poważnie traktują. Także i przechodzenie z schyzmy na katolicyzm coraz bardziej bywa utrudniany. Niebawem z tego ukazu zapowiadającego dla Rosyi nową erę, nic zgoła nie zostawia. Wracający nasi z Rosyi i Królestwa określają sytuacyę tamtejszą jako po ludzku beznadziejną. Nadzieja tylko w Bogu i zdrowej a ciągłej pracy społeczeństwa, coraz lepiej tę pracę rozumiejącego.

Zabór pruski Kompromis na Śląsku. Wizyta Bühlowa w Watykanie.

Post tot discrimina rerum, kompromis Polaków z Centrum w sprawie przyszłych wyborów śląskich do Sejmu pruskiego, stał się faktem dokonanym. Sprawa nie była łatwa. Trzeba było przezwyciężać opór elementów radykalnych po niemieckiej i polskiej stronie. Wynik układu jest nader korzystny. Zapewnia on nam trzy mandaty ze Śląska, nie wybierającego dotychczas żadnego, a co najważniejsza, czyni stosunek naszych rodaków znośniejszym, z wielką dla sprawy katolickiej korzyścią.

Wizyta księcia Bühlowa w Watykanie dała dziennikom szerokie pole do kombinacyi i domysłów. Miano na tej audyencyi omawiać sprawę polską w ogóle, sprawę obsadzenia stolicy poznańskiej, stanowisko Centrum wobec rządu i t. p. omawiać. Oficyalne dzienniki temu przeczą i wysuwają na pierwszy plan rozmowę Bühlowa z Ojcem św. sprawą Misyi katolicko-niemieckich, które tak cesarzowi jak i rządowi niemieckiemu leży bardzo na sercu. Niedaleko od prawdy są, naszem zdaniem dzienniki niemieckie widzące w wizycie tej usiłowanie rządu niemieckiego w zaszachowaniu Centrum niemieckiego głoszącego jakoby tenże miał ukryte a wrogie dla katolicyzmu zamiary i w zanadrzu coś w rodzaju nowego Kulturkampfu. Wbrew walki z Centrum, chciał przez tę wizytę Bühlow pokazać, iż jego do Kościoła stosunek jest normalny. Mógł się także powołać na owe sfery katolickie stojące po za Centrum zskoncentrowana w nowo założonym „Deutsche Vereinigung" patronowanem przez rząd. Czy mu się to uda, czas pokaże. Sądząc po głosach gazet centrowych, wynik tej wizyty nie zatrważa tamtejszych katolików. *Ks. J.*

Bibliografia.

X. A. Reiners *„Ofiara Mszy św. w tajemnicach i cudach"*. Przełożył X. Dr. Wojciech Galant Mikołów-Warszawa 1907. Karol Miarka Str. 831 in 4°. Broszur. kor. 15, ozdobnie opr. kor. 19.

Jest to dzieło obszerne, podające dużo wiadomości historycznych i liturgicznych o Mszy św, a przeznaczone dla rodzin katolickich. W części 1-ej mówi Autor o istocie Mszy, o ofiarach St. Zakonu, o ustanowieniu ofiary eucharystycznej, o liturgiach mszalnych Apostołów itd. Część 2-ga zawiera mnóstwo szczegółów ciekawych i budujących ascetyczno-liturgicznych i dokładny wykład modlitw i ceremonii Mszy św. Część 3-a mówi o »ofierze Mszy św. w katolickim roku kościelnym«, część 4-a o »cudach Bożych w ofierze Mszy św.«. W części 5-ej i ostatniej znajdujemy »Nabożeństwo domowe dla chorych i przy konających z dodatkiem mo-

dliłw przygodnych«. Książka ozdobiona jest bardzo licznemi ilustracyami, które podnoszą znacznie jej wartość, — są jednak między niemi ryciny słabe i zasługujące na usunięcie. Niejedno też opowiadanie można było bez szkody opuścić, tem bardziej, że wielka objętość dzieła uczyniła je stosunkowo za drogiem. Polecamy je szczególnie kaznodziejom i katechetom, którzy znajdą tu bardzo cenny i obfity materyał do swoich nauk.

Wdzięczność też należy się czcig. Tłumaczowi (który przełożył już kilka innych książek bardzo pożytecznych, jak katechizm X. Spiragi, polecony gorąco w »Gaz. Kośc.« na str. 94 r. 1907) za żmudną jego pracę. Przekład jest bardzo staranny i wogóle mówiąc (bo tu i ówdzie znalazłyby się może drobniejsze usterki), poprawny.

Wissenschaftliches Arbeiten. Beiträge zur Methodik des akademischen Studiums von Dr. phil. et theol. Leopold Fonck S. J. o. ö. Professor an der Universität Innsbruck. Innsbruck 1908 (XIV 339 8°). Preis. 2·60 K. geb. 3·75 K.

Jest to jedyne dzieło w swoim rodzaju w literaturze naukowej ostatnich czasów, podające w sposób krótki lecz wyczerpujący wskazówki i prawidła, które przy pracy naukowej czy to z zakresu filologii, czy historyi i prawa, czy wreszcie z zakresu pozytywno-teologicznych badań uwzględnione być muszą. W tem także leży jego wielkie znaczenie i wartość. Przypatrzmy się jego treści. Po obszernym wstępie o tak ważnych dla postępu nauki seminaryach uniwersyteckich, które powstanie swoje w znacznej mierze zawdzięczają Kościołowi, w szczególności Towarzystwu Jezusowemu, przechodzi Autor do omówienia pierwszych prób i kroków na polu naukowem. Należą tutaj: sprawozdanie, recenzya, popularno-naukowe prace mniejszej objętości. Z podwójnego względu zasługuje ta część pracy u nas na szersze uwzględnienie. Najpierw z powodu zjadliwej a często i niesprawiedliwej krytyki, którą uprawia wielu naszych recenzentów. Tym gorąco polecamy uważne przeczytanie rozdziału: »Eigenschaften der Rezension« (str. 78—85). Po drugie z powodu wielkiego znaczenia dziełek popularno-naukowych.

U nas na poważne dzieła naukowe brak często i środków i sił potrzebnych. Lecz niejeden z nas mógłby się z łatwością zdobyć na mniejszą pracę popularno-naukową z wielkim pożytkiem dla siebie i społeczeństwa. W ten sposób możnaby zaradzić temu brakowi ludzi piszących po katolicku, temu częstemu upadkowi towarzystw, mających na celu wydawanie broszur, gazet i czasopism w duchu katolickim. Wybornie o tym rodzaju pracy naukowej traktuje Autor na str. 89—95. Także następne rozdziały, tyczące się pracy ściśle naukowej, mogą oddać w tym względzie wielką przysługę. Należą tu zwłaszcza rozdziały o wyborze tematu, o zbieraniu materyału naukowego, przyczem Autor roztrząsa wyczerpująco sprawę kollektanców, oświadczając się za metodą karteczkową (»Zettelmethode«) a przeciw niepraktycznej i ogólnie w kołach naukowych porzuconej metodzie zeszytowej (»Heftmethode«); — następnie rozdziały o samem przedstawieniu rzeczy i o ogłoszeniu pracy.

Wszystkie te kwestye roztrząsa Autor gruntownie, z szczególniejszem uwzględnieniem strony praktycznej. Za trafność i praktyczność wskazówek i rad ręczy nam znana dotychczasowa praca naukowa i pedagogiczna uczonego Jezuity. Dlatego to, chociaż Autor przy pisaniu tej pracy miał na oku w pierwszym rzędzie młodych adeptów nauki, to jednak zasługuje ona także na rozpowszechnienie wśród warstw wykształconych.

Komu tylko prawda nie jest obojętna, kto tylko w obronie tej prawdy, dziś częstokroć poniewieranej, ma zamiar wystąpić na arenę bojową, ten powinien się zapoznać z tem dziełem. Ułatwi mu ono zadanie w znacznej mierze, przedewszystkiem zaś podniesie wartość jego pracy, przyczyniając się temsamem do zwycięstwa prawdy.

Pamiętajmy tu na słowa Piusa IX.: »Czasy nasze potrzebują więcej obrońców prawdy piórem, niż kaznodziejów« (por. Jos. Walter »Der Kath. Priester. L. S. (str. 439). Brixen 1904).

Rozdział o kollektancach ukazał się jako osobna odbitka p. t.: »Kollektancen für wissenschaftliches Arbeiten« (24 str. c. 20 H.).

Łacińskie tłumaczenie dzieła ukaże się w krótkim czasie.

J. L.

Pielgrzymka jubileuszowa do Ziemi św. i do Lourdes.

Wiedeński komitet Lourdesowy urządza wspólnie z powsz. biurem podróży — Universal Reisebureau — jedną jubileuszową pielgrzymkę do Ziemi świętej i dwie pielgrzymki do Lourdes. Odjazd do Ziemi świętej z Wiednia 13. Maja, z Tryjestu 14. Maja (okrętem pospieszym o godz. 2 min. 30. przedpoł.) przez Aleksandrję, Port — Said, Jaffę, Jerozolimę, Betleem, Haife, Nazaret, Kairo, Aleksandrye — Tryjest. Podróż trwa 30 dni. Termin zgłoszeń kończy się z 1. Maja 1908. Koszta uczestników wynoszą włącznie z zupełnym utrzymaniem, mieszkaniem, podwodami, z okrętami, przewodnictwem podczas całej podróży, koszta wstępu, napiwki i dragomana. I. Klasa K. 1382, II. Kl. K. 1076, — III. Kl. K. 722. 20.

Odjazd I. pielgrzymki do Lourdes nastąpi z Wiednia dnia 15. lipca 1908. Odjazd II. pielgrzymki do Lourdes nastąpi z Wiednia dnia 31. sierpnia 1908 obie przez Amstetten, Insbruk, Landek, Luzernę, Genewę, Lyjon, Cette, Tuluzę, Lourdes, Bazyleję, Szaffhuzę, jezioro Bodeńskie, Monachium, Linc do Wiednia. — Podróż trwa dni 14. —

Ceny obejmujące zupełne utrzymanie i mieszkanie, wynoszą z Wiednia I. Kl. K. 600. — II. Kl. K. 400. — III. Kl. K. 250. — z Insbruku I. Kl. K. 556. — II. Kl. K. 374. — III. Kl. K. 237.

Kierownictwo techniczne objął p. Edward Gradlmiller Oficyał c. k. uprzyw. tow. koleji południowej wp. w Wiedniu (Wien III. 3. Strohgasse 13.) gdzie także prospekty i karty zgłoszeń wydawane lub wysyłane zostaną jakoteż wszelkie informacye udzielać się będzie.

Wiadomości dyecezyalne.

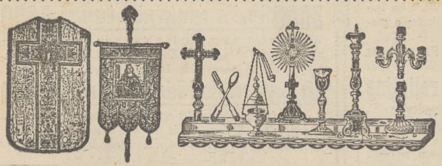
Dyecezya przemyska ob. łać.

Zamianowani administratorami: ks. Jan Sękowski w Sanoku, ks. Józef Łania w Hyżnem.

Konkurs na opróżnione probostwa w Sanoku i Hyżnem rozpisano z terminem do 24. maja b. r.

Dyecezya krakowska.

Proboszczem w Chrzanowie mianowany został ks. Jakób Kamieński, dotychczasowy wikaryusz kościoła N. Maryi Panny w Krakowie.



Najbogatszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

J. WYPASEK

WE LWOWIE, ul. KRAKOWSKA L. 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Jedyna kraj. fabryka świec i bliehowania wosku założ. w r. 1789 pod firmą:

FRYDERYK SCHUBUTH i SP.

Lwów, Rynek l. 45. — poleca:

ŚWIECE WOSKOWE (Paschały)

Waga klgr.	*Długość*	*Objętość*	*Białe*	*Malowane*
2	140 cm	14 cm	K 16·40	K 22—
2½ „	150 „	16 „	„ 19·20	„ 26·20
3 „	160 „	17 „	„ 22—	„ 30·50
4 „	170 „	19 „	„ 28—	„ 37—
5 „	180 „	21 „	„ 33·60	„ 43·50

Ceny wraz z 5-ma ozdobnemi granami i opakowaniem. — Kwiaty do świec ołtarzowe we wielkim wyborze. — Cenniki na żądanie opłatnie.

ZNAKOMITE OKRUCHY DO HERBAT.

HERBATY CZARNE AROMATYCZNE SILNIE NACIĄGAJĄCE.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Wielmożny Panie!

Figurę Pana Jezusa Zmartwychwstałego otrzymałem. Tylko pogratulować i polecić każdemu tak rzetelny i sumienny zakład. Niech Bóg błogosławi!

Łączę wyrazy

Wojnicz 7/IV 1908. ***Ks. Mazur** w. r.*

Posyłając należytość za figurę procesyjną Matki Boskiej wedle rachunku z dnia 7. kwietnia 1908 oświadczam, że jestem nadzwyczaj zadowolony z artystycznego wykonania tejże figury.

Gródek jagielloński, 11. kwietnia 1908.

Z należnym szacunkiem

Ks. Leonard Moczarowski, dziekan w. r.

Ks. Andrzej Kielar proboszcz w Moszczenicy, przesyła za feretron Najsłodszego Serca Jezusowego i dziękuje bardzo za ładne wykonanie.

Moszczenica 10. kwietnia 1908.

Ks. Andrzej Kielar w. r.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, ulica Swoboda l. 2.

Telefon Nr. 137. (Dom własny)

pod kierunkiem art. Jana Bukowskiego artysty malarza.

Dawniej pp. Prof. W. Ekielski & A. Tuch.

Wszelkie prace w zakresie art. malarstwa na szkle (2 piece gazowe do wypalania). — Nowość: **mozaika prawdziwie wenecka.** — **Ceny wskutek wielkich zapasów szkła pozostają dotychczasowe.** — Kosztorysy i fachowa porada bezpłatnie.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

OGŁOSZENIE.

Wina do Mszy św. dostać można u ks. Petra Krawecza w Hanuszowcach p. loco. Szepes megya. Węgry. Stołowe wino od 50 h, 60 h, 70 h, 80 h. i 1 kor. liter. Tokaj samorodny od 1 k, 1 k. 30 h, 1 k. 60 h, 2 k. i 3 k. liter. Tokaj słodki „Assu“ od 5 k., 6 k. i 7 k. liter.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik.

Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.